

Sfałszowane referendum. I co dalej?

25 października 2024

Mój niegdysiejszy felieton „Relokacja i referendum” cieszył się raczej umiarkowanym powodzeniem (ok. 1000 odsłón, 9 poleceń), a przecież sprawa należy do najważniejszych.

Wyobraźmy sobie, że na jakimś koncercie albo spotkaniu, na przykład organizowanym przez Owsiaka albo z okazji Halloween, pojawia się dwóch albo trzech osobników w maskach covidowych, spod przyodziewy wyciągają KBK-AK (co to jest -dalej) i strzelają do wszystkiego, co się rusza. Zanim służby skonsultują się z ministerstwem, czy wolno do nich otworzyć ogień (casus żołnierzy na granicy białoruskiej), trup będzie padał gęsto, jak w paryskim Bataclanie. W oczekiwaniu beczynnym nachodźców ślizgamy się po równi pochyłej w stronę cywilizacyjnej przepaści, w której prawdopodobnie czeka nas, naszą cywilizację, zagłada. Być może zatopiona w krwi, jak to bywa podczas wszystkich wojen. Jeszcze tego nie widzimy, ale TO nadciąga. Mieszkańcy Troi w koniu też nie widzieli nic złego.

Spotykamy się w niewielkim towarzystwie znajomych, każdy z nas ma w sercu dobro Ojczyzny. Oczytani, chyba inteligentni, wykształceni. Wszyscy po studiach, niektórzy dwa fakultety (historia, psychologia, wyższa szkoła teatralna, planowanie i statystyka, ekonomia rynku, dwoje po geodezji, historia sztuki, informatyka). Często rozmawiamy o Polsce i jej nieszczególnej sytuacji. Na którymś ze spotkań padło pytania: „Co bym zrobił dla Polski, gdybym miał w Polsce absolutną władzę? Co w naszych czasach dla Polski jest najważniejsze?”.

Milczenie było długie, w końcu ktoś odezwał się: „To jest zbyt poważny temat, żeby rozmawiać o nim na imieninach przy winie i deserze”. Nalegania i prośby o odpowiedź nie pomogły. Nie

wiedzieli, co odpowiedzieć.

Nieraz zastanawiałem się, jak powinno się Polską rządzić, żeby nie doprowadzić do sytuacji, w której znowu znikniemy z mapy, tym razem nie wiadomo na jak długo. Co ja bym uznał za najważniejsze dla Ojczyzny, żeby nas znowu nie rozdrapali? Trzeba by mieć siłę, żeby się fizycznie bronić, a do tego potrzebna jest świadomość, że bez ojczyzny jestem nikim. Taką świadomość trzeba w ludziach budzić i podtrzymywać. Byłem na urlopie w Turcji – flagi tureckie są wszeghobecne. Przy nadmorskiej promenadzie, przy każdej plaży, na każdym budynku – turecka flaga. Wieczór rozrywkowy dla turystów hotelowych – scena ma w tle tureckie flagi. Na budynkach na wzgórzach – tureckie flagi. Z rozmów z tamtejszymi mieszkańcami niezbiecie wynika, że są dumni ze swej przynależności narodowej. Spróbuj coś powiedzieć złego na Turcję do Turka w Turcji: wakacje przedłużą ci się niespodziewanie. Nierozzerwalnie z tureckimi flagami w tle związane są meczety, których w polu widzenia zawsze jest kilka, gdzie tylko większe skupisko ludności. I głos muezzina oznajmiający pięć razy na dobę przez megafony, że Allah jest wielki. Podobnie jest w Maroku. O Izraelu ledwie wspomnę, bo tam jest tak samo, tylko bardziej – mówił mi znajomy po pielgrzymce do Ziemi Świętej. I bez muezzina.

A więc świadomość. A potem przyrost naturalny, jak Turcja albo Izrael. Tymczasem mamy taką świadomość, że wybieramy na rządzącego Polską faceta, który publicznie oznajmia, że polskość to nienormalność. I obelżywie nazywa „moherowymi beretami” parę milionów Polaków, którzy oglądają inny, niż on sobie życzy, program telewizyjny. Chyba masochizm to nie jest, więc co? „Polskość to nienormalność?” A może po prostu głupota wyborców?

Budzona jest w Polakach świadomość, która im każe narzekać, że dzwony na kościelnej wieży dzwonią za głośno. Kiedy wprowadzali się w pobliże kościoła, to dzwonów nie było? Kościół na pewno był tam wcześniej od nich. Trzeba było sobie znaleźć mieszkanie trochę dalej od tych dzwonów. Jak ktoś chce

mieszkać na Marszałkowskiej, to nie może narzekać, że tam ruch jest za duży i powinno się go skierować inną drogą. Im tak naprawdę nie przeszkadzają dzwony, tylko Kościół, z którym antycywilizacja walczy nie od dzisiaj na całym świecie. „W naszych kościołach nie będziemy głośno używać kołatki” („Pakt Omara”). Z taką świadomością trzeba walczyć, jeśli nam zlikwidują Kościół, obrócą nas w niewolników. Najpierw nas opiłują i okradną, a potem będziemy słuchać zawołania z minaretu, o ile nas nie zarzną. Biedacy drugiej kategorii. Może trzeba nosić ze sobą pilniki?

Siła, żeby się fizycznie bronić. Przecież nie kijami chyba, tylko bronią palną? Jak to było w PRL-u?

„Siły Zbrojne PRL liczyły etatowo w czasie pokoju 414 tysięcy żołnierzy (faktycznie według meldunków o stanie bojowym w lipcu 1988 roku, gdy określano liczebność Wojska Polskiego, na potrzeby rokowań rozbrojeniowych wpisano 399 500 etatów), a w czasie wojny liczebność miała wzrosnąć do maksymalnie 930 tysięcy” (cytat za Magnum-X.pl).

Ponieważ do każdego żołnierza był przypisany „kałach”, czyli KBK-AK, popularnie nazywany kałasznikowem – można założyć, że mieliśmy w Polsce na stanie przynajmniej pół miliona sztuk tej broni. Oczywiście z odpowiednią ilością amunicji. Gdyby nie to, że „transformujący” wówczas Polskę obawiali się, że ta broń się zestarzeje i do niczego nam służyć nie może, mielibyśmy na stanie pół miliona broni, którą Polacy, wyszkoleni wojskowo przy mądrych rządach jak w Szwajcarii, trzymaliby „pod łóżkiem”. Myślę, że nie obawialibyśmy się wówczas jakichś „nachodźców”, dla których facet „polskość to nienormalność” przygotowuje pięćdziesiąt punktów miękkiego lądowania w Polsce (około 430 mln zł?). Teraz te stare „kałachy” pewnie sieją niepokój i śmierć gdzieś w Afryce, a kasa za nie leży na jakimś bezpiecznym koncie.

No ale mieliśmy przecież do niedawna „dobrą zmianę”, która zabezpieczała Polskę przed wszelkimi zakusami na naszą

niepodległość. Do tego stopnia nawet, że niejaki „Student” czy „Jacob” (podobno takie ma pseudonimy w naszym bliskim sąsiedztwie) podpisał w naszym imieniu zobowiązanie do spłaty pożyczki, która zostanie Polsce wypłacona, kiedy Unia zechce – albo nie. Jacob do podpisania takich warunków podobno nie był upoważniony, ale podpisał. Ma się dobrze. Lukrecja podała mu zupę grzybową.

A w kraju „dobra zmiana” rozpisała referendum. Cóż to takiego?

Referendum ogólnokrajowe to procedura głosowania powszechnego, w ramach którego polscy obywatele wyrażają swoją wolę co do sposobu rozstrzygnięcia konkretnej sprawy. Referendum przeprowadzane jest w najważniejszych dla Polaków sprawach, na terytorium kraju. Jest fakultatywne, co oznacza, że nie ma spraw, które wymagają podjęcia decyzji przez ogół obywateli w takiej właśnie formie. Referendum jest wiążące, jeżeli weźmie w nim udział ponad połowa uprawnionych do głosowania. W przeciwnym razie ma jedynie charakter opiniodawczy. (Internet) Nawet nieważne ma charakter opiniodawczy!

Referendum miało być głównie o nachodźcach, ale to najważniejsze pytanie zepchnięto na ostatnie miejsce. Pamiętamy pytania referendalne?

Pytanie 1: Czy popierasz wyprzedaż majątku państwowego podmiotom zagranicznym, prowadzącą do utraty kontroli Polek i Polaków nad strategicznymi sektorami gospodarki? Tak 3,51%/96,49% Nie (Sporo za późno ktoś to wymyślił)

Pytanie 2: Czy popierasz podniesienie wieku emerytalnego, w tym przywrócenie podwyższonego do 67 lat wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn? Tak 5,39%/94,61% Nie

Pytanie 3: Czy popierasz likwidację bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi? Tak 3,96%/96,04% Nie

Pytanie 4: Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych

imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?
Tak 3,21%/96,79% Nie

Wyniki referendum są dosyć jednoznaczne, na wszystkie pytania Polacy, którzy jeszcze myślą i nie biorą jurgielców z jakichś think-tanków odpowiedzieli „NIE”. Miażdżąca większość bliska 100%. Co prawda „polskość to nienormalność” zapowiedział w swoim czasie, że takie referendum unieważni. No i członkowie komisji wyborczych nagminnie sugerowali wyborcom, żeby nie brać kart głosowania w referendum. Legalne to czy zdrada? Naród chce wyrazić swoją opinię, a sługa-urzędnik nie chce mu dać karty do głosowania...

W wyborczą niedzielę „w związku z docierającymi do Państwowej Komisji Wyborczej BARDZO LICZNYMI skargami, że obwodowe komisje wyborcze pytają wyborców, które karty do głosowania wydać” PKW wydała komunikat. Ogłosiła w nim, iż poleca, aby niezwłocznie przekazać komisjom obwodowym, że „działanie takie jest niedopuszczalne”. „Należy wskazać komisjom, że to wyborca ma prawo odmówić przyjęcia którejś z kart do głosowania, natomiast komisja obwodowa nie może pytać, które karty wydać” – dodała PKW w oświadczeniu podpisanym przez szefa Państwowej Komisji Wyborczej Sylwestra Marciniaka.

A więc nielegalne. A skoro nielegalne, to co? Gdyby wyborca wszedł do lokalu wyborczego i napluł do urny, policja by go zabrała do ciupy, a przecież szkoda niewielka. A taki sabotażysta siedział w komisji, robił obstrukcje głosującym i brał za to kasę. Nikt mu nic z tego tytułu nie zrobił.

Komisje wyborcze w całym kraju wpływają nielegalnie na wynik referendum, powodując w efekcie jego unieważnienie – i nic. A wystarczyło wysłać do komisji wyborczych w trybie pilnym od rana policję, wojsko, straż pożarną i jakie tam jeszcze służby by się udało zmobilizować i przypilnować legalności referendum. Prezes Duda z Solidarności też mógł o tym pomyśleć, a jakże. I pan Prezydent Duda, którego niejaki

Żulczyk (nawet nie żul) bezkarnie nazwał kiedyś debilem, też mógł o to referendum zadbać. Inaczej obywatel ma prawo myśleć, że referendum było zorganizowane dla zamydlenia mu oczu; taki pic na wodę dobrej i złej sytuacji, co to na co dzień puszcza w sejmie w fotele gazy cieplarniane i kasę zgarnia, na spółkę. Niezależnie od skutków dla Polski, o których za chwilę – referendum to określony koszt: 11 mln złotych. Tylko tyle, bo było „przyklejone” do wyborów, które kosztowały ponad 350 mln złotych. Sabotaż referendum spowodował unieważnienie tego najważniejszego aktu demokracji bezpośredniej i wrzucenie w błoto 11 mln złotych. Ktoś za to powinien beknąć, wszystko jedno, czy dobra, czy zła zmiana. Ktoś tego nie dopilnował, a było to jego obowiązkiem. Są tacy? Kto był wtedy premierem? Ministrem spraw wewnętrznych? Administracji? 11 mln złotych to kawał grosza, a jeszcze drugie referendum za 350 mln – to już całkiem sporo.

Tak samo nie dopilnowano godzin zamknięcia biur głosowania, ktoś za to powinien beknąć, Jeśli nie przewodniczący komisji, to ci, którzy mieli tego dopilnować.

Teraz, jeśli dojdzie do nowego referendum, dołożymy do niego tyle, co do wyborów. Znowu 350 mln. Pieniądzy nie ma i nie będzie.

Referendum prawdopodobnie osiągnęłoby niezbędne 51% głosów, gdyby nie sabotaż tych, którym naród płaci za służenie mu, a którzy sobie wyobrażają, że oni są narodem: urzędników – jak wyżej.

Obliczenie jest proste jak budowa cepa (kto wie, z czego cep się składa?), ale było zbyt skomplikowane dla PKW:

- liczba osób uprawnionych do głosowania: 23 851 251;
- 51% uprawnionych: 12 164 139;
- głosów ważnych 11 109 159;

- głosów nieważnych: 799 123;
- głosy ważne + nieważne: 11 908 282.

ZABRAKŁO DO WAŻNOŚCI REFERENDUM tylko 255 856 głosów!

W Polsce było w tamtych wyborach 31497 komisji wyborczych. Wystarczyło, żeby statystycznie w każdej komisji sabotażysta-członek komisji namówił 8 (słownie ośmiu!) wyborców do zrezygnowania z karty do głosowania w referendum. Kiedy stałem w kolejce do głosowania, taki łajdak namówił do rezygnacji z głosowania czterech. Byłem piąty, zrobiłem mu zdjęcie i pouczyłem. W skali kraju 8 rezygnacji na biuro, to ponad 255 tysięcy osób niegłosujących, nieważność referendum i zagrożenie, że Polskę zaleje fala „nachodźców”. Ciekaw jestem, czy indywidualna skarga do sądu na obwodowe komisje wyborcze, żeby zwróciły do Skarbu Państwa te 11 mln złotych, mogłaby dać efekt. Wyniosłoby to 350 zł na komisję, niech zapłaci przewodniczący, bo nie dopilnował. A potem obciążyć ich kosztami nowego referendum.

Tak czy owak, nawet nieważne referendum ma charakter opiniotwórczy. A w tym nieważnym 97% zagłosowało, że nie chcą przyjmować imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu. Taka jest opinia prawie 11 mln Polaków, nie licząc tych, których oszukali zdrajcy z obwodowych komisji wyborczych. Powinni się strzec „gniewu ludu”! Myślę, że politycy, jeśli nie wezmą wyników referendum pod uwagę, mogą się szybko pozbyć swoich ciepłych foteli. Woli 11 mln ludzi nie wolno lekceważyć.

Europa Zachodnia, w perspektywie niezbyt odległej, będzie chciała przegonić do nas swoich nachodźców, jak to już robią Niemcy. A to może skończyć się zagładą naszego narodu. Trzeba jeszcze pamiętać o przysłowiu: „Bez Boga ani do proga”. Nachodźcy o swoim bogu pamiętają, Żydzi palą swojemu świeczki, a nam każe się wyciszać dzwony, które były jednym z nieodzownych elementów naszej cywilizacji.

Śniło mi się, że ci, co głosowali w referendum przyszli pod

siedziby rządu i sejmu z leszczynowymi kijami i tylko stali. Wyobrażacie sobie tłum 11 mln? Budynki opróżniły się szybciej, niż podczas exodusu w 1968 roku, kiedy to wyżsi czynownicy ubecji itp. wiali w obawie przed zemstą ludu.

Myślę, że polecenie niniejszego felietonu do czytania trochę rozjaśni czytelnikom w głowach.

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Źródło: WolneMedia.net